Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 36 Warszawa, dn. 11 sierpnia 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

LIST LIMANOWSKIEGO

List otwarty, jaki wystosował do Prezydenta Rzeczypospolitej senator Bolesław Limanowski jest w dzisiejszej sytuacji politycznej wydarzeniem pierwszorzędnej doniosłości. Wyjątkowość sytuacji, w której list ten się ukazał, potęguje fakt, że choć wysłany on został do „pierwszego obywatela Rzeczypospolitej", choć jest w chwili dzisiejszej przedmiotem powszechnego w kraju zainteresowania i ożywionych dyskusyj — treść jego została przed opinją publiczną zatajona. List Bolesława Limanowskiego został skwalifikowany jako „przestępstwo prawne". Wieść o nim idzie poprzez kraj cały jako o czemś nielegalnem, występnem.

A tymczasem jest to tylko prosta choć bezwzględna prawda. Jeżeli nawet ze stanowiska formalnej litery prawa list Limanowskiego można podciągnąć pod odpowiednie przepisy represyjne — to nie wolno zapominać o tem kim jest jego autor. Nie chodzi o przywileje w wypowiadaniu swych opinji, aczkolwiek znamy w Polsce aż nazbyt częste wypadki w których ołówek cenzorski jest dziwnie bezsilny wobec pewnych eunucjacyj, znieważających instytucje państwowe, rzucających ogólnikowe zarzuty i groźby, stawiające się jednem słowem ponad wszelkiem prawem.

Bolesław Limanowski nikogo w swym liście nie znieważa. Dostojny ten starzec, senjor polskiego ruchu niepodległościowego i demokratycznego, mówi w swym liście nie jak przedstawiciel partji, czy tego lub innego obozu. Przez jego usta przemówiło sumienie obywatelskie, odezwały się głęboki ból i patrjotyczna troska tych wszystkich, którzy na równi z nim codzień zapytują siebie: „co się u nas dzieje", czy nikt nie widzi tego, co „zapełnia goryczą nasz dzień powszedni?

Smutny jest obraz dzisiejszej rzeczywistości polskiej skreślony gorącem sercem Limanowskiego. Smutny, miejscami wręcz ponury, ale prawdziwy. Nie wiemy jakie wywoła on echo. Służalcy prasowi owi wedle świetnego wyrażenia rosyjskiego satyryka „dyżurni publicyści" — usiłują go zlekceważyć, bądź ośmieszyć. Małych ich dusz nie stać jednak na obniżenie wielkości tego obywatelskiego czynu. Jakikolwiek los spotka dziś wystąpienie zasłużonego weterana walki o wolność i demokrację — to jedno pozostanie niewątpliwem: list Bolesława Limanowskiego przejdzie do historji jako jeden z najbardziej charakterystycznych dokumentów przeżywanej przez nas epoki. Potomni wspominać i cytować go kiedyś będą tak jak historycy Drugiego Cesarstwa wspominają i cytują artykuły Wiktora Hugo, lub parlamentarne mowy Jules Ferry'ego przeciwko samowoli ówczesnego uzurpatora i gnębiciela wolności Francji.

Dziś można go skonfiskować — gorzej jednak dla tych co instrument władzy w rękach jeszcze mają, że nie ma takiej siły, przy pomocy której mogliby skonfiskować poglądy i przekonania już miljonów w Polsce obywateli, którzy myślą i czują tak samo jak najstarszy senator Rzplitej.

Z cyklu: Legenda w rozkładzie

Wśród wielu legend pomajowej rzeczywistości jest wiele takich, które rozwiewają się już dzisiaj w zetknięciu z życiem. Inne oczekiwać muszą dopiero odpowiednich warunków objektywnych...

Zapoczątkował serję pierwszą b. minister skarbu p. Gabrjel Czechowicz. Jego też zasługom poświęciła „Placówka" pierwsze z tej dziedziny uwagi.

Z okazji procesu p. Czechowicza przed Trybunałem Stanu zwrócił uwagę opinji na siebie p. Eugenjusz Kwiatkowski, minister przemysłu i handlu. Ten najdłużej korzystał z kredytu tej opinji jako apolityczny, a zato wybitnie fachowy, minister gabinetów pomajowych. Zepsuty tym kredytem p. Kwiatkowski istotnie wyobraził sobie, że i jemu przystoi ten stosunek do pewnych zagadnień państwowych który cechuje pewnych dygnitarzy sanacyjnych. Widocznie mylnie ocenił, że fala reklamy zręcznie, a hałaśliwie dookoła jego działalności zorganizowana — zaciemni społeczeństwu właściwy sąd o istotnych zasługach i kwalifikacjach.

Istotnie dość długo, niewspółmiernie do pozycji innych ministrów sanacyjnych, p. min. Kwiatkowski korzysta z pobłażliwego i życzliwego stosunku niemal całej prasy do siebie jako ministra i kierownika ważnego resortu gospodarstwa narodowego. Lecz już zjawiają się pierwsze, nieśmiałe jeszcze, zbyt może ostrożne, głosy krytyczne. W ciekawej pracy Henryka Tennenbauma, której ukazanie sygnalizowaliśmy tu przed niedawnym czasem — znajdujemy m. in. charakterystyczny szczegół z polityki p. ministra Kwiatkowskiego. Otóż według cytowanego tam str. 49 (Ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce) faktu minister przemysłu i handlu oświadczył w marcu 1929 r., że będzie bronił postulatów przemysłu węglowego w pertraktacjach z Niemcami, pod warunkiem, że wywóz zamorski nie spadnie poniżej dotychczasowego poziomu. „Znaczy to, ni mniej, ni więcej — konkluduje p. Tennenbaum, że jeżeli przemysł węglowy takiego zobowiązania nie złoży, to p. minister nie będzie dążył do zrealizowania w traktacie polsko - niemieckim tezy polskiej, której **nieuwzględnienie przez Niemcy było przyczyną wojny celnej.** Państwu nie wolno, w stosunku do ważnych interesów gospodarczych, stać na stanowisku handlowem, nie zaś publicznem. **Albo wywóz węgla do Niemiec jest interesem państwowym, albo nim nie jest** i od tego tylko powinno zależeć stanowisko ministra przemysłu i handlu."

W danym wypadku mamy ujawniony ciekawy szczegół z dziedziny pojęć p. ministra o polityce gospodarczej państwa. Poniżej odnajdzie czytelnik oświetlenie paru innych faktów, rejestrujących ewolucję poglądów p. ministra przemysłu i handlu na na inną, ważną dziedzinę naszej gospodarki państwowej.

* • *

P. minister przemysłu i handlu w swym odczycie, wygłoszonym w Poznaniu na otwarciu Powszechnej Wystawy Krajowej z dumą oświadczył, że budżet państwowy stał się wreszcie **budżetem inwestycyjnym.** Tak więc nazywa się w języku urzędowym ciężko odczuwane przeciążenie podatkowe. Bank Gospodarstwa Krajowego zaniedbał wydawania pożyczek budowlanych w dotychczasowych rozmiarach a jednocześnie buduje okazały gmach dla własnego pomieszczenia, tak że działalność budowlana Banku Gospodarstwa Krajowego w coraz większym stopniu przesuwa się w kierunku budowy własnego gmachu. Nieinaczej dzieje się rzecz w całym państwie, kurczy się ruch budowlany, działalność inwestycyjna ustaje, a w owym czasie minister przemysłu i handlu podnosi, że nasz budżet państwowy stał się inwestycyjnym.

Nic innego zresztą nie pozostało p. ministrowi przemysłu i handlu. W początku swej działalności wygłaszał on nieskończoną ilość referatów i składał oświadczenia w prasie, z których wynikało, że zasługą Rządu jest aktywny bilans handlowy. Z chwilą, gdy bilans handlowy stawał się niekorzystnym p. minister Kwiatkowski zaczął się chwalić tem, że w naszym przywozie przeważają maszyny, urządzenia instalacyjne i surowce i z tego konkludował, że pod jego światłem kierownictwem przemysł polski inwestuje się i ożywia. Wreszcie, gdy pod wpływem przesilenia gospodarczego przemysł nietylko, że zaniechał inwestycyj, ale i zwalnia robotników wskutek braku obstalunków i zbytu, p. minister Kwiatkowski ma na pocieszenie tylko to, że budżet państwowy stał się inwestycyjnym...

Niezmiernie ciekawem jest, jaką politykę uprawia p. minister w państwowych przedsiębiorstwach, będących płodem owych inwestycyj, któremi się tak żywo zajmuje i które są obsadzane przez członków dwóch grup panujących w Polsce, grupy pułkowników i t. zw. popularnie grupy Chorzów — Azot. Oto **w czasie wojny celnej z Niemcami,** wynikłej, jak wiadomo, z powodu zamknięcia przez Niemcy dowozu naszego węgla — **państwowa fabryka w Chorzowie zakupiła przed dwoma laty partję węgla niemieckiego, a więc w tym czasie, kiedy Niemcy nie wpuszczały ani jednej tonny węgla polskiego.** Obecnie p. minister Kwiatkowski sprawia, że Chorzów żąda od firm niemieckich składania ofert na dostawę węgla dla Chorzowa. Nic dziwnego, że Niemcy ofiarowują węgiel **taniej,** gdyż jednym z celów ich polityki jest **doprowadzenie do bezrobocia na Górnym Śląsku i wykazanie w ten sposób, że ludność Górnego Śląska pod rządami polskiemi ma się gorzej, niż ludność niemieckiej części Górnego Śląska.** Wpływa to nawet ujemnie na bieg pertraktacyj handlowych polsko-niemieckich, gdyż Niemcy biorą asumpt z zakupu węgla niemieckiego przez państwowe przedsiębiorstwa polskie i chcą uzyskać prawo przywozu węgla niemieckiego do Polski. Nic dziwnego, że przedsiębiorstwo, które w tak oryginalny sposób zapewnia sobie tani węgiel, daje pewnego rodzaju dochody, Należy dodać, że dla przedsiębiorstw państwowych konstruuje się specjalne ulgowe taryfy kolejowe i w ten sposób stwarza się dochody, z których opłacani są dygnitarze sanacyjni, osadzani na przedsiębiorstwach państwowych.

Również **w czasie wojny celnej Towarzystwo Eksploatacji Soli Potasowych i państwowa fabryka „Starachowice" zakupiły instalacje i urządzenia w Niemczech,** a więc w tym czasie, gdy w stosunku do przemysłu prywatnego stosowano obostrzenia przywozowe. Taki charakter ma inwestycyjny budżet państwowy który, już jest zapewne łabędzim śpiewem pana ministra Kwiatkowskiego... **Quis.**

KU WALCE CZY POROZUMIENIU?

9. WNIOSKI.

Przedstawienie całokształtu stosunków polsko-niemieckich doprowadza nas do wniosku zasadniczego, że sprzeczność interesów pomiędzy tymi dwoma narodami nie jest tak wielka, by nie można było jej wyrównać przy dobrej woli z obu stron. Na razie daleko bardzo jeszcze do tego, ale w zasadzie wydaje się to zupełnie możliwem.

Najważniejszą rzeczą jest stwierdzenie faktu, że Polska i Niemcy nie są skazane na wieczną walkę na śmierć i życie, lecz że są wspólne drogi, któremi razem kroczyć mogą. Stajemy nawet tutaj przed pewnego rodzaju paradoksem pozornym, który jednak jest najbardziej realną rzeczywistością. Oto wielkie Niemcy mogą wyrównać swe interesy z Polską, gdy tymczasem małe Niemcy są jej nieubłaganym wrogiem. Dla tych ostatnich kwestja polska wysuwa się na pierwszy plan, ale maleje ona i niknie wobec aspiracji wielko-niemieckich, które sprowadzają ją do roli drugorzędnej. Tu leży, naszem zdaniem, klucz całego zagadnienia. Nie hamowanie rozrostu Niemiec, czego Polska powstrzymać nie jest w stanie, lecz skierowanie go w innym kierunku powinno być naszem dążeniem.

Naprawa stosunków polsko-niemieckich idzie również po linji postępu i rozwoju duchowego Niemiec. Odrodzenie ich moralne wymaga zrzucenia z siebie barbarzyństwa pruskiego, które przytłacza duszę niemiecką, tłumiąc jej wolnościowe szlachetniejsze porywy. Hegemonja Prus, jako żywiołu najbardziej reakcyjnego i zacofanego w Niemczech, uwstecznia je i stawia je kulturalnie poniżej poziomu europejskiego. A że Prusactwo zaszczepiło Niemcom nienawiść do Polski i jest głównym motorem prądów antypolskich, przeto wyzwolenie się z pod jego przewagi musi sprowadzić zmiany i w stosunku do nas.

Kwestji spornych między nami, a Niemcami, i to poważnych, jest dużo, ale są one poważniejsze dla nas, niż dla Niemców. Dla nas dostęp do Bałtyku jest wprost kwestją życia, ale dla Niemców, gdy się tylko wyzwolą z pod szablonu dotychczasowego myślenia politycznego, stanie się to sprawą raczej trzeciorzędnego znaczenia.

Aby się stosunki polsko-niemieckie polepszyły, musi się zmienić psychika niemiecka względem nas.

Niemcy muszą się pogodzić z faktem istnienia państwa polskiego, jako konieczności dziejowej, i ze wszystkiemi płynącemi stąd konsekwencjami. Muszą przestać patrzeć na nas, jako na państwo sezonowe, które długo utrzymać się nie może, gdyż spory i nieład wewnętrzny podkopią jego istnienie. Muszą zerwać z mrzonkami, iż dzielnice polskie, wchodzące w skład Niemiec przez jakiś czas, wrócą kiedykolwiek do nich z powrotem.

Przez sto lat Prusacy, aby usprawiedliwić zbrodnię rozszarpania Polski, tłumaczyli swoim i obcym, że Polacy niezdolni są do samoistnego bytu i przeżarci anarchją nie potrafią rządzić sobą. Z biegiem czasu sami potwarcy uwierzyli w swe oszczerstwa. Pogardliwe stanowisko względem „polnische Wirtschaft“ i „polnische schlamperei: polskiej gospodarki i polskiego niechlujstwa) sprawia, iż warunki traktatu wersalskiego na Wschodzie wydają się im znacznie jeszcze cięższe. Odczuwają bowiem, jako krzyczącą niesprawiedliwość straty, poniesione na korzyść żywiołu mniej wartościowego.

Problematem tym zajmuje się znany publicysta angielski, piszący pod pseudonimem „Augur“ w swej książce o „Pokoju europejskim“ (Peace in Europe). Domaga się on od Niemiec jednej tylko rzeczy, aby nauczyli się patrzeć na Polskę, jako równouprawnione państwo, i rozmawiać z nią o wszystkich sprawach na stopie równości.

Do zmiany tej psychiki niemieckiej najwięcej przyczynić się możemy my sami. Tylko przez stworzenie faktów, bijących w oczy o naszej żywotności, zmusimy Niemców do przewartościowania swych poglądów o nas. Wytężona praca nad wewnętrzną organizacją naszej państwowości—oto najlepsza droga do ich przekonania o konieczności zgody z nami. Z tego punktu widzenia zagadnienie polsko-niemieckie staje się poniekąd wewnętrzną sprawą Polski.

Dziesięć lat istnienia Państwa Polskiego obala teorje pruskie, że naród polski skazany jest na wieczną niewolę, i wykazuje, że ujarzmienie go mogło być tylko obustronnem nieszczęściem. Szybka niesłychanie odbudowa wielkiego państwa z niczego, zmiecenie doszczętne w ciągu kilku lat wszelkich śladów przeszło stuletniego obcego panowania zamykają usta sceptykom i wpływają na ustalenie naszego prestige'u zagranicą.

Nawet w Niemczech zaczynają się liczyć z Polską, czego dowodem mogą służyć dwa przykłady: polsko-niemiecka wojna celna i Gdynia. Niemcy sądzili, że zgnębią Polaków gospodarczo, tymczasem wypowiedziana przez nich wojna celna przynosi nam więcej korzyści, niż strat, wykazując siłę kierowniczą Rzeczypospolitej; Gdynia, ongiś pośmiewisko zwłaszcza Niemców gdańskich, dziś budzi poważne obawy nietylko Wolnego Miasta, ale i wszystkich niemieckich portów bałtyckich.

W stosunku do Polski odbywa się w Niemczech ewolucja pojęć na naszą korzyść. Początkowo mówiono tam wprost o odebraniu „niezdolnej do życia Polsce“ dawnych obszarów niemieckich. Później ofiarowywano nam wzamian za „korytarz“ — Litwę i Kłajpedę, ostatnio zaś z kół przemysłowych niemieckich wyszła propozycja, dorzucająca do tego jeszcze supremację nad Łotwą i Estonją oraz sojusz z Rzeszą Niemiecką. Jednem słowem z ustaleniem się stanowiska naszego państwowego rośnie i dawana nam cena.

Zbliża nas to do tej chwili, kiedy Niemcy wreszcie zrozumieją, że mowy być nie może o ustępowaniu przez Polskę jakiejkolwiek części swego terytorjum. Następnym zaś etapem powinien być ten, gdy ustali się u nich przekonanie, że Polska i siłą nieda sobie nic wydrzeć. Wtedy polityka antypolska przestanie być dla Niemców linją najmniejszego oporu.

Z silną Polską Niemcy będą zmuszeni szukać zgody, słabą zaś Polskę będą starali się jeszcze bardziej osłabić, wyrwać jej co będzie można i zepchnąć ze swej drogi albo podporządkować sobie. Przyszłość więc stosunków polsko - niemieckich w znacznej mierze i w naszym jest ręku.

W sporze polsko-niemieckim nietylko względy etnograficzne i historyczne przemawiają za Polską, ale co ważniejsze może jeszcze również i względy ekonomiczne. Jeśli chodzi o sporne terytorja, to na-

Ku walce czy porozumieniu (c. d.)

turalny ich rozwój gospodarczy pcha je ku Polsce, gdyż stanowią z nią jednolity organizm gospodarczy Ta natura rzeczy nakreśliła w swoim czasie historyczne granice państwa polskiego, ona to sprawiła, że obecnie poszczególne dzielnice tak szybko i łatwo bez żadnych wstrząśnień zrosły się z sobą po stuletnim przeszło rozdarciu, ona też sprawi, że i w przyszłości sporne terytorja ciążyć będą ku Polsce.

Również naturalny proces budzenia się świadomości narodowej będzie działał na korzyść Polski. Hasła narodowościowe, wysunięte przez wiek XIX, znalazły swe urzeczywistnienie w warunkach, stworzonych po ciężkiej wojnie. Tam zaś gdzie to się jeszcze nie dokonało, siłą rzeczy powstaną tendencje w tym kierunku. Choć nacisk niemczyzny jest silniejszy na liczebnie znacznie słabszą obecnie mniejszość polską, ale z drugiej strony powstanie Niepodległej Polski i realny jej wpływ międzynarodowy musi ożywić uświadomienie narodowe Polaków w Niemczech.

Naturalny więc bieg rzeczy pod każdym względem, o ile tylko potrafimy go wykorzystać, zmieniać będzie warunki po naszej myśli, Niemcy zaś będą musieli działać wbrew prądowi, przeciwstawiając się mu siłą. Przekonają się wtedy, że niepodobna myśleć o akcji zaczepnej, gdy nasuwa się konieczność jednoczesna prowadzenia obrony na własnym terenie.

To wszystko zbliżyć musi czas porozumienia Niemców z nami w celu zgodnego ułożenia wzajemnych stosunków, choć dziś wydaje się to tak dalekiem.

A porozumienie to jest konieczne dla pokoju europejskiego. Ono jedynie usunie groźbę nowej wojny światowej.

W. D. Goździkowski.

IMPERJALIZM ROSYJSKI.

I.

Już za czasów istnienia państwa moskiewskiego tendencje zaborcze występują bardzo wyraźnie. Za pierwszego cara Iwana III (1462 — 1505) są one już dobitnie sformułowane w polityce tego państwa. Tendencje te już wówczas szły w dwóch kierunkach na Zachód i na Wschód, a prócz tego marzono jeszcze w Moskwie i o Południu. Car Iwan III poślubił księżniczkę z dynastji cesarsko - wschodniej Paleologów. Po upadku Konstantynopola w 1453 roku uważał się za spadkobiercę cesarzów bizantyńskich.

Tendencje zaborcze na zachód kierowane były w stronę Polski i Litwy. Chodziło o przyłączenie do państwa moskiewskiego ziem ruskich, które już zatracać zaczynały swój względnie jednolity poprzednio charakter etniczny.

Na Wschodzie Moskwa zagarniała różne tereny zupełnie jej obce pod względem etnicznym, wchłaniając terytoria zajmowane przez rozmaite plemiona. Przedewszystkiem jednak chodziło o zagarnięcie terenów tatarskich, podzielonych na poszczególne państewka. Walka ta z żywiołem tatarskim była dalszym ciągiem poprzedniej zakończonej wyzwoleniem Moskwy z niewoli mongolskiej.

Tendencje te ku ekspansji Moskwy w wiekach następnych były stałe i również ujawniały się w kierunku zachodnim i wschodnim.

Kiedy zaś carstwo moskiewskie przeobraziło się za Piotra Wielkiego w cesarstwo, to pomimo niby zachodniego kierunku tego panującego — polityka jego, dążąca do rozszerzenia państwa, nie spuszczała z oka zachodu i południa.

Katarzyna II i Aleksander I szli dalej w tym kierunku.

Nie mam zamiaru opisywania w artykule niniejszym etapów rozszerzania się imperjum rosyjskiego. Chodzi mi tylko o to, aby rozpatrzeć zagadnienie mające dla nas znaczenie pierwszorzędne: czy Rosja współczesna jest i będzie państwem mającem tendencję ekspansji na Wschód i na Zachód, czy też tylko w jednym z tych kierunków.

Sprawa ta zajmowała i zajmuje od czasu do czasu naszą publicystykę, obecnie zaś z powodu zatargu sowiecko - chińskiego budzić ona zaczyna szczególne zainteresowanie.

W rozmaitych okresach czasu zdawało się, że Rosja skieruje swą politykę już to wyłącznie w jednym kierunku, albo innym z powyższych kierunków. Zawsze jednak okazywało się w końcu, że tak nie jest i że Rosja nie zapomina o żadnym z nich.

II.

Obecnie, z powodu zatargu sowiecko - chińskiego, Rosja zdaje się wracać na Wschód, z czego niektórzy publicyści nasi wyprowadzają ten wniosek, dla nas zresztą bardzo wygodny, że nie będzie ona i w przyszłości dążyć do ekspansji na Zachód. Z powyższego rozumowania wypływa dla nas wniosek bardzo optymistyczny, że całkowicie nie mamy powodu, ani dziś, ani później obawiać się ataku Rosji i że pozostaje nam tylko wróg na Zachodzie — Niemcy.

Rozumowanie powyższe, zdaniem mojem, nie jest słuszne. Oczywiście, obecnie i w przyszłości najbliższej niebezpieczeństwo zagrażać nam może tylko ze strony Niemiec, dlatego, że Sowiety weszły w stan rozkładu, który niewiadomo jak długo trwać będzie. Ale i tu zauważyć należy, że w razie zaatakowania nas przez Niemcy — Sowiety mogą odegrać rolę pomocniczą w stosunku do Niemiec.

Aby zdać sobie należycie sprawę z tego, w jakim kierunku pójdzie Rosja w przyszłości, należy zastanowić się nad genezą obecnej polityki rosyjskiej na Wschodzie, oraz rozpatrzeć stanowisko różnych odłamów społeczeństwa rosyjskiego do tych zagadnień.

Dzisiejsi władcy Rosji komuniści dążą do wywołania rewolucji socjalnej w rozmaitych państwach i to europejskich przedewszystkiem. Nie są oni bowiem tak naiwni, aby przypuszczali, że w Chinach, Persji albo w Indjach angielskich się im za pomocą wywołanej tam rewolucji uda zaprowadzić ustrój komunistyczny. Uważają oni słusznie, czy nie, że tylko w razie wybuchu rewolucji socjalnej choćby w paru państwach europejskich — uda im się utrwalić swą władzę w Rosji. Dążenie więc do wywołania rewolucji takiej w państwach europejskich nie jest więc

dla nich objawem „międzynarodowej solidarności proletarjatu", lecz jedynym ratunkiem.

Wojna z Polską w 1920 roku wykazała im dowodnie, że wyprawa orężna na Zachód nawet przeciwko państwu mającemu cztery i pół razy mniejszą ludność od Rosji i organizującemu się dopiero — jest bardzo trudna, a przy obecnym stanie Sowietów, może nawet beznadziejna.

Cóż więc robić? Na pytanie to politycy bolszewiccy odpowiadają: należy zadać cios najpotężniejszemu kapitalistycznemu państwu w Europie — Anglji, w miejscu jej najczulszem w Azji w Indjach, w których Anglja jest bardzo mocno zaangażowana.

W Chinach zrobić to łatwiej niż w Indjach raz dlatego, że graniczą one z Rosją i powtóre dlatego, że Chiny od szeregu lat znajdują się w stanie silnych walk wewnętrznych.

Oczywiście, o ile walka z Chinami dojdzie do skutku, o ile Rosja zwycięży, to może ona także rozszerzyć swoje posiadłości w Azji, wszystko to jest możliwe; ale nie jest to celem głównym polityki rosyjskiej w Azji. Taki zabór byłby tylko „produktem ubocznym" polityki rosyjskiej.

Obecna polityka wschodnia Rosji przedsiębrana jest z punktu widzenia jej europejskich, a nie azjatyckich intersów.

Ktokolwiek zna cele polityki bolszewików, ich tendencje zasadnicze, poglądy i taktykę, z których nie robią oni zresztą żadnego sekretu — ten nie może mieć żadnych w tym względzie wątpliwości.

III.

Przewiduję tu zarzut następujący.

Może ktoś mi odpowiedzieć: być może, że dla komunistów rosyjskich, polityka ich azjatycka jest tylko rozgrywką do europejskiej; ale przecież sam pan pisze, że Sowiety są w stanie rozkładu, inne sfery więc przyjdą z czasem do władzy w Rosji, a wówczas, siłą rzeczy, interesy jej w Azji wezmą górę nad europejskiemi. Nie sądzę, aby twierdzenie to, w swej kategorycznej formie, było słuszne.

W Rosji przed wojną światową, a także po niej, byli ludzie i są, którzy istotnie twierdzili i twierdzą, że interesy tego państwa tkwią przedewszystkiem w Azji. Do takich ludzi przed wojną należał ks. Uchtomskij, redaktor „St. Pietersburskich Wiedomostiej"; obecnie zwolennicy tego kierunku zwą się „jewrazijcami". Kierunek ten jednak w przeszłości i teraźniejszości reprezentował i reprezentuje znikomą garstkę ludzi, bez większego wpływu w społeczeństwie.

Natomiast twierdzić można z całą pewnością, że ogromna większość działaczy rosyjskich stoi na tem stanowisku, że Rosja ma więcej interesów w Europie niż w Azji.

Ludzie ci nie przejdą do porządku dziennego nad stratami terytorjalnemi Rosji, będącemi skutkiem wojny światowej. Zarówno liberałowie w rodzaju Miliukowa, jak socjaliści rewolucjoniści w stylu Kiereńskiego i ludzie zgrupowani pod ich sztandarem, zupełnie wyraźnie zaznaczają konieczność odebrania utraconych terytorjów na Zachodzie z małemi może wyjątkami.

Tak np. wszyscy prawie godzą się na niepodległość Polski w „granicach etnograficznych" to znaczy, w ich pojęciu bez Wileńszczyzny, Polesia, Wołynia i Małopolski Wschodniej. Niektóre, nieliczne zresztą grupy zgodziłyby się, na dzisiejszą granicę z Polską.

Oczywiście, objektywnie rzeczy biorąc, Rosja może się doskonale obejść bez tych ziem o których wyżej, ale polityka faktyczna nie zawsze idzie po linji objektywnych interesów państw. Zresztą bardzo wkracza ona na drogę subjektywnych poglądów sfer mających władzę w ręku.

W każdym zaś razie nie ulega wątpliwości, że Rosja dążyć będzie do Bałtyku, do odebrania Libawy, Rygi, dawnego Rewla. Skoro zaś pójdzie w kierunku Zachodu, to trudno dziś przewidzieć, gdzie będzie chciała się zatrzymać.

Pisząc to nie chcę szerzyć pesymizmu jałowego i na szczęście jeszcze przedwczesnego, ale uważam za konieczne, aby opinja nasza nie łudziła się błędnemi kombinacjami politycznemi, usypiającymi tylko czujność narodu.

Trzeba być i na to przygotowanymi, że zarówno w Rosji, jak i w Niemczech, ze względu na Polskę trwać będzie tendencja do porozumienia. W Niemczech po wojnie światowej utrwalił się pogląd, że jednym z głównych błędów Wilhelma II — było zerwanie z Rosją, którego Bismarck obawiał się zawsze.

Oczywiście, chcąc być możliwie ścisłym w rozumowaniu stwierdzić muszę, że antagonizm niemiecko - polski obecnie silniejszy jest od polsko - rosyjskiego dlatego, że 1) utracone przez Niemcy prowincje miały dla nich znaczenie większe niż dla Rosji te, które, należąc do niej poprzednio, weszły obecnie w skład Polski; 2) Niemcy są więcej skonsolidowane, jako państwo technicznie i ideowo od Rosji, w której rozbieżność opinji jest bardzo wielka.

Stwierdzając jednak ten fakt, muszę zarazem zaznaczyć, że nie zmienia to podstaw mojego rozumowania dotyczącego tendencji Rosji ku ekspansji na Zachód.

Do tego tematu wrócę jeszcze nie raz, jak również do konsekwencyj politycznych wypływających z powyższego punktu widzenia.

Ludwik Kulczycki.

PRAWDZIWY BILANS.

Nie długo trzeba było czekać na potwierdzenie naszych przypuszczeń co do charakteru udziału delegacji polskiej w konferencji haskiej. „Stałe wzrastające znaczenie, jakie Polska zdobywa sobie na terenie międzynarodowym pod rządami marsz. Piłsudskiego" — jak zapewniał nasz minister spraw zagranicznych — wyraziło się w takiej formie naszego udziału, jaką w okresie przedkonferencyjnym wszyscy w Polsce uważali za nie do przyjęcia, ze względu na wagę spraw politycznych, w których rozwiązaniu Polska winna wziąć czynny i bezpośredni udział.

Tymczasem już drugiego dnia konferencji, gdy minęły uroczyste ceremonje otwarcia i okolicznościowe bankiety — wyjaśniło się, jakie zachodzą różnice w traktowaniu poszczególnych państw, któ

Prawdziwy bilans (c. d.)

re zjechały się do Hagi. Oto po zakończeniu dyskusji ogólnej postanowiono utworzyć dwie komisje: finansową i polityczną. W komisji finansowej zasiadają przedstawiciele wszystkich państw „uczestniczących" w konferencji, z tem jednak zastrzeżeniem, że członkowie państw t. zw. zapraszających będą mogli się zbierać oddzielnie i dyskutować wszystkie sprawy, jak zechcą. W komisji politycznej reprezentowane są wyłącznie państwa zapraszające.

Przypomnijmy, że do państw zapraszających, które podpisały znaną decyzję z dn. 28 września 1928 r. w Genewie, należą główni wierzyciele Niemiec: Francja, Anglja, Belgja, Włochy, Japonja, oraz Niemcy. Do państw zaproszonych t. zw. mniejsi wierzyciele Niemiec, a więc: Mała Ententa (Czechosłowacja, Jugosławja, Rumunja), Grecja, Portugalja i — Polska.

W zestawieniu tem każdy czytelnik polski odszuka właściwą prawdę i potrafi — niezależnie od frazesów, którymi sternicy naszej polityki zagranicznej pokrywają własne niepowodzenie, które niestety jest niepowodzeniem państwa — zdać sobie sprawę z tego, jakie miejsce przeznaczono Polsce w najważniejszej po paryskiej, konferencji międzynarodowej po wojnie.

Opinja polska wie i pamięta dobrze, że nie o taki udział w konferencji zabiegał Rząd polski zgórą od roku. Nie takie żądanie postawił w Paryżu dn. 12 czerwca ubiegłego roku p. minister Zaleski na konferencji z ministrem Briandem, o czem mówił publicznie tego dnia w wywiadzie z przedstawicielami prasy paryskiej, a następnie na bankiecie polsko-francuskim, odbytym pod przewodnictwem prezesa Senatu Doumer'a i prezesa komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych Paul Boncour'a.

Dziś pozostało nam tylko uświadomić sobie przykrą rzeczywistość że w zasadniczej wagi naradach i decyzjach bezpośredniego głosu Polski nie będzie. Pocieszać się możemy tem jeszcze, że wynik prac konferencji jest wątpliwy, na co zdaje się wskazywać już początkowe wystąpienie delegacji angielskiej i niemieckiej. Słaba to pociecha. Mowy Snowdena i Streseman na nie wróżą oczywiście szybkiego i pomyślnego osiągnięcia wyniku obrad. Ale w niczem to nie zmieni i zmienić już nie może zasadniczej, a dla nas niekorzystnej decyzji, że najdonioślejsze bodaj od chwili podpisania Traktatu Wersalskiego postanowienia polityczne, związane z bezpieczeństwem naszej granicy zachodniej — zapadną bez nas.

Oto prawdziwy bilans „stale wzrastającego znaczenia, jakie Polska zdobywa sobie na terenie międzynarodowym pod rządami marszałka Piłsudskiego"!

FAŁSZYWA NUTA.

Od pewnego czasu tłucze się na łamach niektórych organów prasy nawoływanie do „pacyfikacji umysłów". Inicjatywa wyszła tym razem od prowincjonalnego organu, wyrażającego, w swoisty zresztą sposób, poglądy Chrześcijańskiej Demokracji: „Dziennika Bydgoskiego". Pismo to, będące własnością sui generis potentata prasowego, jakim jest p. Teska, dzięki tym „kwalifikacjom" wyjątkowo niewspółmiernie wpływowy członek Chrześc. Demokracji — reprezentuje oddawna zdecydowanie pro - sanacyjny kierunek w prasie tego obozu, krańcowo przeciwny np. temu, który reprezentuje krakowski „Głos Narodu", najstarszy i najbardziej programowo prowadzony dziennik chrześcijansko - demokratyczny.

O przyczynach sympatji pro - sanacyjnych p. Teski różnie mówią — nie chcemy jednak w tej płaszczyźnie rozpatrywać wystąpienia jego organu. Znamienność tego wystąpienia polega na tem, że w chwili dokonywującego się na oczach wszystkich rozkładu rządzącego obozu, organ, rzekomo niesanacyjny, uderza naraz w „rozbestwienie polityczne, które przybiera z każdym dniem na ostrości", mówi o konieczności stępienia „ostrości wzajemnego nastawienia", gdyż ponad wszystko istnieje „jeden i ten sam końcowy cel wspólnych wysiłków" i wreszcie apeluje, by „w poczuciu doniosłości chwili dziejowej ułożyć wspólnie plan działania i wytworzyć warunki dla urzeczywistnienia (owego celu)"

Charakterystyczne to wystąpienie spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem na łamach... „Głosu Prawdy" (słuchajcie, słuchajcie!!), gdzie potraktowano je jako „głos obywatelskiej troski", który „odcina się dobitnie, zarówno swym tonem szlachetnej argumentacji, jak siłą obywatelskiego poczucia". Następnie idzie wręcz rewelacyjne wyznanie, że „prasa prorządowa... już wielekroć razy przedtem podkreślała tę samą konieczność", a potem, jakby czując fałszywość tej nuty, kończy się słodko - kwaśnem wyrażeniem wątpliwości, czy „ów głos obywatelskiej troski i państwowego myślenia będzie miał więcej powodzenia... czy sprowadzi... choć cień otrzeźwienia".

Umyślnie przytoczyliśmy najbardziej charakterystyczne ustępy z artykułu bojowego organu sanacji, aby podkreślić ów niespotykany tam dotąd język i ton argumentacji. Istotnie dokonała się dziwna jakaś przemiana: miejsce ordynarnych wymyślań, potępienia w czambuł wszystkiego co było „przed majem", jako zbiorowiska „nieprawości", bezkarnego poniewierania wszystkich zasług, prac i uczciwych intencyj poza własnemi — czyżby istotnie zajęła troska o inne, wyższe interesy państwa, niż o własne utrzymanie się przy władzy? Czyżby w perspektywie przyszłości szło nie o coś innego, jak o dokonanie bolesnego procesu likwidacji sanacji w atmosferze zapewnionej zgóry pobłażliwości, powszechnej amnestji dla wszystkich rzeczywistych, a nieurojonych, nieprawości?

Nie panowie z „Głosu Prawdy"! Dzisiejszy wasz język i patrjotyczno - ckliwy ton nikogo w Polsce nie złudzą. Mogą na nie się łapać tylko ludzie naiwni, lub moralnie współwinni tego stanu „rozbestwienia", które jest wyłącznie waszem dziełem i rezultatem tego, coście przez 3 zgórą lata w kraju nabroili. Mistrze fałszywej gry — tą nutą nikogo już nie obałamucicie.

OD ADMINISTRACJI

Gdy PP. cenzorzy nie łaskaskawi, nadzieja prasy niezależnej w oddanym czytelniku.

Prawdziwy przyjaciel „Placówki" opłaca regularnie prenumeratę i zdobywa jej nowych czytelników.

NA SWIATŁO DZIENNE

(Ciąg dalszy)

Ile kosztował jeden poseł sanacyjny?

Najmniej stosunkowo uchwytną dziedziną z olbrzymiego skarbca doświadczeń wyborczych „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem" jest sprawa wysokości wydanych na wybory funduszów. Z tej dziedziny znamy jedynie dzięki rewelacjom „Placówki" pewne fragmenty.

Pozatem ujawniane były w prasie wielokrotnie różne sumy ofiarowane na cele wyborcze przez wielki przemysł, wśród którego „ofiarnością" wyróżniło się zwłaszcza cukrownictwo, dalej przez znane z sobkostwa na cele publiczne — ziemiaństwo i inne sfery t. zw. gospodarcze. Narazie brak jeszcze dostatecznych danych dla ustalenia, choćby w przybliżeniu, ogólnej sumy wydatków. A byłoby to zestawienie bodaj że najciekawsze dla oceny tych wartości moralnych i ideowych, które w życie polskie wniósł i któremi się chlubi obóz „rewolucji majowej". Miejmy nadzieję, że ta ze wszech miar interesująca strona działalności „sanatorów" naszego publicznego życia i pogromców wszelkich „nieprawości" nie zawsze pozostanie niedostępną.

Nim to nastąpi pozostanie ciągle jeszcze niezałatwioną odpowiedź na niezmiernie interesujące pytanie: ile też kosztował „przeciętnie" mandat jednego posła sanacyjnego? Sprawozdawca sejmowy — snać przywykły do dysponowania mniejszemi sumami — ryzykuje przypuszczenie, że „uwzględniając koszta agitacji prowadzonej przez biuro B. B. i urzędy państwowe, tudzież koszta agitacji przy pomocy druków — wybór jednego posła „Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem" przeciętnie kosztował najmniej sto tysięcy złotych!"

Ostrożnie powiedziano: n a j m n i e j i słusznie, gdyż niewątpliwie przypuszczenie to jest dalekie od rzeczywistości i dokonane według zbyt tanich kryterjów. Stanowczo bowiem „wybrańców" B. B. należy oceniać o wiele wyżej i drożej!

Skąd brano fundusze?

Nie należy także zapominać, że obok efektywnie przez biuro B. B. wydanych sum — nie da się po prostu ująć w żadne cyfry ta suma „świadczeń", którą na rzecz akcji wyborczej w interesie „jedynki" poniosły urzędy państwowe. Niektóre tylko z tych „świadczeń" są uchwytne. Wspomina o nich m. in. sprawozdanie sejmowe na str. 15-tej:

Naczelne kierownictwo akcją finansową stronnictwa rządowego prowadził wysoki urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych p. Zabierzowski, szef centralnego Biura Wyborczego „Bezpartyjnego Bloku". Prezydjum Rady Ministrów w miesiącach wyborczych przekroczyło swój budżet prawie z 200.000 zł. na 8 miljonów złotych, a więc czterdziestokrotnie. W ten sposób grosz publiczny nielegalnie obracany był na prywatne interesy kandydatów i agitatorów Bezpartyjnego Bloku. Jest rzeczą stwierdzoną, że zakontraktowaniem agitatorów zajmowali się starostowie. Groszem instytucji monopolu tytoniowego rozporządzali kandydaci obozu rządowego, jakby groszem we własnych przedsiębiorstwach, jak tego dowodzi znana afera w Białymstoku, która spowodowała usunięcie ze stanowiska kierowniczego ś. p. Peca za to, że przeciwstawiał on się tym niesłychanym metodom dysponowania groszem publicznym.

Ustawy środkiem nacisku wyborczego

Osobną dziedzinę „nacisku" wyborczego stanowi system szykan, stosowanych przez władze administracyjne celem odpowiedniego oddziaływania na nastroje wyborców. Pretekstem w tych wypadkach były różne przepisy ustawowe i rozporządzenia, specjalnie troskliwie stosowane w okresie wyborczym. Sprawozdanie przytacza cały szereg wielce charakterystycznych w tej dziedzinie wypadków:

Gdy komitet wyborczy w Lubartowie zameldował mu swe ukonstytuowanie się, starosta wszystkich członków tego komitetu ukarał grzywną po 100 złotych z powodu nieczystości, mówiąc przytem: „gdybyście się nie mieszali do polityki, byłoby u was czysto." Ponieważ młodzieńców nie mógł ukarać, wezwał do biura ich rodziców i ukarał za to, że ich dzieci są członkami komitetu.

Jeszcze oryginalniej urządziły się władze administracyjne i policyjne w powiatach podhalańskich celem badania gnojówek, miejsc ustępowych, sklepów i gospód, a gdy już protokołów było poddostatkiem doradzano ludności przez różnych pokątnych doradców, a często za pośrednictwem policjantów państwowych, aby zwrócila się do kandydatów listy nr. 1, a ci sprawy w starostwach załagodzą. Tak się też stało. Kandydaci sprawy załagodzili, a nawet uzyskali jeszcze jeden temat do wychwalania „wyrozumiałości" i „miłości" Rządu i rządowego stronnictwa.

Sensacyjny proces o... obrazę ministra

W ten sposób czynne były nietylko władze administracyjne i policyjne. W sprawozdaniu na str. 17-ej czytamy:

Używano też sposobu wciągania w wir walki wyborczej władz prokuratorskich i sądowych i wikłania przeciwników listy rządowej w dochodzenia i przewlekłe śledztwa sądowe.

W dalszym ciągu sprawozdanie opisuje szczegółowo wypadek, jaki zdarzył się w gminie Przytkowice, pow. Wadowickiego na wiecu kandydata „jedynki" Walewskiego. Wyborca Fr. Marjan, któremu wciśnięto egzemplarz gazety sanacyjnej p. t. „Gospodarz Polski" — demonstracyjnie ją podarł i rzucił na ziemię. Nieszczęsny nie zdawał sobie sprawy co za straszne przestępstwo uczynił:

Policjanci spisali protokół i sprawę skierowali do sądu z przyczyny, jakoby Fr. Marjan znieważył Rząd, rzucił bowiem o ziemię i podarł gazetę, w której był... portret ministra Piłsudskiego. Co znaczy takie doniesienie i jakie są jego skutki wystarczy nadmienić, że sądy przez trzy miesiące badały, czy w postąpieniu Fr. Marjana są znamiona czynu karnego, czy ich niema i w ten sposób niepokoiły go przewłóczeniem załatwienia sprawy, aż wreszcie wydały klasyczny wyrok, że podarcie gazety, w której jest portret ministra, jest zniewagą Rządu. Że jednak amnestja weszła w życie kara została Marjanowi podarowana. W ten sposób i wyborca nie ucierpiał i sędzia zyskał możność wykazania swego serwilizmu wobec Rządu, wyrok ten bowiem jako ważny akt polityczny został opublikowany w „Kurjerze Codziennym" wraz z nazwiskiem owego sędziego.

Wyrok jest wyrokiem. Nie obalony decyzją wyższej instancji mimowoli stworzył pewien precedens przez owe wielce oryginalne interpretowanie przestępstwa co do obrazy pp. ministrów.

Powstała jednakże pewna luka, którą w interesie sprawy należałoby wyjaśnić dla uniknięcia w przyszłości niepotrzebnych nieporozumień. Jeżeli „podarcie gazety, w której jest portret ministra, jest zniewagą Rządu" to powstaje kwestja, czy podarcie gazety z portretem ministra ... do innych celów, tak niestety powszechnie u nas przy nizkiej kulturze hygjeny używane — jest też przestępstwem?

MOZE TAK—MOZE NIE

W poszukiwaniu premjera

A więc p. major Świtalski, stojący na czele gabinetu, niesłusznie zwanego „pułkownikowskim", istotnie już dojrzał. Podobno „rada", jakiej mu z miarodajnego miejsca udzielono, aby przedłużył sobie pobyt w Biarritz jeszcze o dni kilkanaście, podyktowana była chęcią wyświadczenia mu tej ostatniej może przyjemności krótkiego premjerowskiego żywota.

Naczelnem pytaniem, które teraz zaprząta kierownicze umysły sanacyjne jest: kto dalej? Jak zawsze kombinacje są przeróżne. A więc przedewszystkiem na pierwszym planie autentyczny pułkownik Najczęściej się słyszy, że to on właśnie jest ów właściwy „der kommende Mann" Jedni wiążą z jego nazwiskiem ów prawdziwy „kurs pułkownikowski", którego p. major Świtalski był tylko nieudaną karykaturą, drudzy wręcz przeciwnie utrzymują, że p. Matuszewski, który okazał się wielkim „praworządowcem" jako kierownik Ministerstwa Skarbu, wręcz przeciwnie poprowadzi bardziej zdecydowanie i prostolinijnie niż p. Bartel politykę ... współpracy z Sejmem.

Nie brak jednak i innych koncepcyj „rządowo - twórczych". Walczą jakoby ze sobą dwie tendencje powiedzmy pacyfikacyjne. Jedną wiążą jej propagatorzy niezmiennie z nazwiskiem generała Sosnkowskiego, druga o podłożu t. zw. gospodarczem, mniej wyraźna, no i mniej poważna, opiera się o nazwisko też generała, choć innej sorty, bo p. Góreckiego, prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego.

Decyzja ma zapaść jakoby w niedługim czasie. W kołach zainteresowanych oczekują jej z niezmiernem zainteresowaniem. Utrzymują tam zgodnie, że w wyborze, jaki padnie ujawni się również kierunek, według którego sfery decydujące chciałyby dokonać procesu likwidacji obecnego systemu.

Reorganizacja czy likwidacja?

Sezon wakacyjny wyzyskany został w kołach kierowniczych sanacji dla poczynienia przygotowań reorganizacyjnych przed walną rozprawą jesienną. Szczególnie nie próżnował p. pułk. pos. Koc zdawna upatrzony na dyktatora prasowego wydawnictw sanacyjnych. Pan pułkownik odbył aż dwie wycieczki „naukowe" do Anglji i Niemiec, gdzie specjalnie się zainteresował organizacją domu wydawniczego Ullstein i S-ka.

Po jego powrocie zadecydowano w kierowniczych kołach sanacyjnych że i Warszawa ma otrzymać „polskiego Ullsteina". Wyliczono (czy nie zapóźno!) że taniej kosztować będzie wydawnictwo jednego „wielkiego" organu sanacyjnego niż podtrzymywanie kilku suchotniczy żywot pędzących pisemek, które wprawdzie zaspakajają ambicje pewnych koteryj w łonie wszechogarniającego „bezpartyjnego bloku", ale kosztują zadużo i czasami próbują chadzać własnemi drogami, co zwłaszcza obserwować można na niejakiej „Epoce".

Wyższy „mus" finansowy (p. Matuszewski przeprowadza srogie oszczędności!) i mniejszy, ale niemniej ważny: dyscyplinarno-organizacyjny, narzucają „reorganizację" działu wydawniczo - prasowego, która według starego planu p. pułk. Koca ma wyglądać tak, że w miejsce obecnych czterech dzienników sanacyjnych: Epoki, Głosu Prawdy, Polski Zbrojnej i — Kurjera Polskiego (!?!) ma zacząć wychodzić od 1 września, względnie od 1 października r. b., wielki dziennik sanacyjny pod kierownictwem komitetu redakcyjnego w skład którego obok p. pułk. Koca wejść jeszcze mają: redaktorzy Benedykt i Sokołow, oraz naczelnik M. S. Z. Hołówko.

Równocześnie w tym samym nakładzie ma zacząć wychodzić „wielki" (w sanacji wszystko jest wielkie) tygodnik polityczny.

„Reorganizacja" ta nie ograniczy się tylko do wydawnictw. W planie jest również zorganizowanie nowej, centralnej agencji prasowej na miejsce świeżo zlikwidowanej A. T. E. (Express) i przewidzianych do zlikwidowania różnych P. A. P.'ów, P. I. D'ów, Press'ów i t. p z któremi pozostają w kontakcie różni dygnitarze sanacyjni. W tym dziale na wpływowe stanowisko kierownika szykuje się jakoby sam b. minister poczt i telegrafu p. Bogusław Miedziński.

Trudność wykonania tego planu polega na tem, że usiłuje on za jednym zachodem zlikwidować różne odrębne przedsiębiorstwa wydawnicze bądź agencyjne i zmonopolizować w swem ręku wszystkie źródła prasowo - informacyjne. Nie liczy się natomiast z przeszkodami, jakie mogą stawiać niektórzy kierownicy tych agencyj „sprytnie" w tym planie skazani na zupełne zlikwidowanie. Wiadomo np., że pp. Giełżyński i Wasowski z P. A. P'a mają „przy sposobności" ulec całkowitej likwidacji jako już ... nieprawomyślni...

W kołach wtajemniczonych opowiadają, że p. pułk. Koc świadom jest tych trudności i zapewnia, że wszystko opanuje, a wielki plan reorganizacyjny przeprowadzi. Powołuje się też na to, że ze Stpiczyńskim umiał sobie poradzić...

Ano zobaczymy — podobno już niedługo. Złośliwi tylko mówią, że ta reorganizacja oznaczać ma pierwszy krok w kierunku likwidacji z takim hukiem przed 3 laty wszczętego przedsiębiorstwa sanacyjnego...

Harriman zwycięzca?

Sprawa koncesji Harrimanowskiej przybiera coraz bardziej znamienny dla obecnych naszych stosunków politycznych charakter. Jakby demonstracyjnie w przeciwieństwie do niemal jednolitego stanowiska zainteresowanych czynników społecznych i gospodarczych, miast, oraz olbrzymiej większości prasy — wypowiadających się przeciwko temu szkodliwemu monopolowi — odbija się niczem nie zachwiana pewność przedstawicieli zainteresowanego koncernu, że wszelka opozycja jest nierealna, gdyż Harriman posiada autorytatywne zapewnienie, że sprawa jego koncesji elektryfikacyjnej będzie bezwzględnie załatwiona przez Rząd polski pozytywnie.

Pogłoski te znalazły swoje echo w prasie codziennej i mimo to uznano w miarodajnych kołach za wskazane na nie nie reagować. Czy to ma oznaczać ich aprobatę? W takim razie po co ta cała — powiedzmy wyraźnie — „komedja" z rozprawami po województwach? Jeżeli Rząd sprawę już w zasadzie rozstrzygnął, to niech nie daje jeszcze okazji do ujawnienia nowej demonstracji, że lekceważy opinję zainteresowanych czynników społecznych i gospodarczych.

Istotnie, zdaje się, że w tej chwili zapadło rozstrzygnięcie na korzyść Harrimana. Potwierdza to przypuszczenie fakt zachowania się Ministerstwa Robót Publicznych wobec przedstawicieli istniejących elektrowni, które szukając obrony swych praw i interesów — zwróciły się o nią do Ministerstwa. Otóż p. naczelnik Siwicki, prawa ręka p. ministra Moraczewskiego w tej sprawie — udziela im „życzliwej rady", aby we własnym interesie porozumiały się z ... Harrimanem!

Trzeba zapytać się publicznie jakie interesy reprezentuje p. naczelnik Siwicki? Jeśli interesy państwa polskiego, to żadną marą nie wolno mu tak traktować polskich instytucyj gospodarczych w stosunku do czynnika, który zabiega o zrobienie w Polsce interesu i to bardzo dobrego interesu. A jeżeli interesy Harrimana — to dlaczego urzęduje w gmachu Ministerstwa Robót Publicznych?

Skandal mały ale głośny

Prof. Tennenbaum w ostatniej swej interesującej pracy p. t. „Ośrodki dyspozycji gospodarczej w Polsce“ w rozdziale traktującym o państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych zastanawia się m. in. nad kolizją, jaka zachodzi pomiędzy państwem jako dysponentem władzy publiczno - prawnej, a właścicielem przedsiębiorstw i ilustruje tę kolizję szeregiem bardzo ciekawych danych. Wśród nich uderza jeden drobny, bez żadnych komentarzy podany fakt.

Oto na str. 133 czytamy: „W księgach handlowych łódzkiego przedstawicielstwa Polminu figuruje wydatek 1.000 zł. na przekupienie urzędnika skarbowego.“

Nagi, goły fakt. Powie ktoś, że to rzecz drobna. Być może, ale została powiedziana publicznie w książce znanego ekonomisty. Więc chyba nie można pozostać obojętnym wobec faktu, że państwowy urzędnik skarbowy „załatwił“ jakąś sprawę państwowemu przedsiębiorstwu za „łapówkę“ wprawdzie skromną, ale łapówkę. Zresztą jeżeli ten „urzędnik“ nie wahał się wziąść „łapówki“ od instytucji państwowej, to najwidoczniej ten system „dopełniania“ jego wynagrodzenia jest w jego środowisku uznawany za coś legalnego. Jeżeli od przedsiębiorstwa państwowego wziął 1.000 zł. to ileż musiał — a może i teraz jeszcze musi — pobierać od przedsiębiorstw prywatnych?

Prof. Tennenbaum, autor głośnej przed 2 laty rozprawy rewelacyjnej p. t. „Skomercjalizowana Racja Stanu“ — znany jest z tego, że nie stawia publicznie zarzutów lekkomyślnie i bez podstaw. Niewątpliwie na przytoczony w ostatniej swej książce fakt ma dowody, jak to mówią, „murowane“. Powstaje pytanie jak zamierza zareagować na ten publicznie ujawniony skandal Ministerstwo Skarbu. Czy myśli je pominąć milczeniem.

Być może, że nie miano w tym resorcie jeszcze czasu zaznajomienia się z praca polskiego ekonomisty, której znaczna część m. in. poświęcona jest kredytowi publicznemu. Korzystając więc z naszego przywileju, którym jest uważne jak słyszeliśmy przeglądanie „Placówki“ przez niektórych dygnitarzy przy ul. Rymarskiej — pragniemy im zwrócić uwagę że taki zarzut został publicznie postawiony i że należy go publicznie wyjaśnić, względnie jego autora pociągnąć do odpowiedzialności. Milczeniem skandalu się nie zatuszuje.

Pożyteczna kontrola

W poruszonej przez nas przed 3 tygodniami w notatce „Pod pręgierz“ sprawie niedochodzenia od 4 miesięcy do skutku posiedzeń komisji do badania zmian kosztów utrzymania — padło ostatnio nieco światła. Okazuje się, że na 18 członków wspomnianej komisji, reprezentujących w trzech równych grupach: zrzeszenia pracodawców, związki pracownicze i zainteresowane resorty rządowe — nie stawiło się na ostatnie posiedzenie (za lipiec r. b.) 5 przedstawicieli pracodawców, 3 reprezentantów rządowych i 1 przedstawiciel pracowniczy. Posiedzenie znowu z powodu braku 3 delegatów — nie mogło się odbyć.

Że przedstawiciele pracodawców lekce ważą, a może i świadomie bojkotują posiedzenia komisji, ustalającej „wskaźnik drożyźniany“ — jest to poniekąd zrozumiałe, choć nie świadczy chlubnie o poczuciu społecznem tych kół względnie ich przedstawicieli. Jak jednak nazwać fakt notorycznego lekceważenia tych obowiązków przez urzędników państwowych, reprezentujących danych ministrów resortowych, fakt, który zdarza się nie po raz pierwszy i który w praktyce — wobec taktyki przedstawicieli pracodawców — uniemożliwia normalne funkcjonowanie komisji.

Dobrze by było, by pp. ministrowie zwłaszcza resortów gospodarczych zainteresowali się nieco tą sprawą i kazali sobie przedłożyć sprawozdanie jak „funkcjonują“ w wspomnianej komisji ich urzędowi reprezentanci. Będzie to spełnienie czynności wprawdzie mało efektownej, ale pożytecznej i w naszych stosunkach koniecznej.

NA DNIE OKA

„Parasole“

Mało kto wie, że słowo „parasol“ oznacza nietylko sprzęt — rzecz do użytku codziennego służącą, ale i pewną odznakę wojskową. —

Odznakę, tak dzisiaj cenioną, iż nosi ją się ponad Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti, ponad Krzyżem I-ej Brygady nawet.

Odznaką tą, tym t. zw. pospolicie „parasolem“ — jest znak pamiątkowy pierwszych oficerów drużyn strzeleckich (tych dawnych — z 14-go roku).

Nie wiele tych „parasolów“ wogóle było 60 czy 60 kilka raptem.

Dziś zostało może 40, może mniej.

W armji czynnej podobno 20 czy 30. Mają tę odznakę Sławek i Wieniawa, Maleszewski i Orlicz - Dreszer, Burhart-Bukacki i Dąb - Biernacki, Sosnkowski i, co bardzo dziwne — Prystor, Wyżeł - Ścieżyński i Felsztyński, chorąży Barańczak i sierżant Wójcik i trochę „pomniejszych“.

„Parasol“ taki to coś niby znak arcybractwa, coś niby oznaka tajnej loży signum Wtajemniczonych.

Gdy kawalera Virtuti za drobne przestępstwa - uchybienia wobec surowych regulaminu wojskowego reguł „ciągać“ nie wolno, to posiadaczy „parasola“ — ho, ho... — wogóle za nic się nie „ciąga“.

Wiadomo, Klubu sprawiedliwych członek klasy A.!

Jednego tylko odznaka ta wymaga: by ją bez przerwy, ustawicznie, nosić, podczas snu nawet do pyjamy libo giezła vulgo koszuli ją przyszpilując, bo ludzie brak jej zauważywszy, respekt stracić gotowi, co przykre konsekwencje dla gentleman'ów signum owo posiadające pociągnąć może.

Taki kpt. Handt np. żandarmerji ongiś szef bojowy — wyszedł sobie pewnego pięknego dnia, gdy słońce przygrzewało i wróbelki ćwierkały w letnią, polową bluzę „khaki“ przyodziany. —

A że skwarno tego ranka było, tedy ciężaru, choćby najmniejszego unikając, ordery przy frenczu ostawił, „parasolika“ nawet do bluzy nie przypinając.

No i co?

Zobaczyli, w głowę się podrapali, i — masz djable kaftan! — z tego ni z owego kpt. Handt dymisję raptowną znagła otrzymuje.

Co? Kto? Jak? Dlaczego?

Mur. Kamień. Nie wiadomo. Dymisja i szlus!

Jeno mu na pocieszenie tomik ut. japońskich Remigjusza Kwiatkowskiego podesłali, by je sobie w spokoju zacisza domowego kontemplował.

Taki sobie, malusieński tomik pod tytułem, jakże to?... aha — „Parasol noś i przy pogodzie“...

I słusznie.

Osoba, może tam być „rozmaita“ ale póki parasola cieniem się osłania, to tabu jest i tknąć ją wara.

Ale gdy owego „deszczochronu“ zbraknie...

Z notatnika pensjonarki.

To tylko śmiech...

Zamyślonam czegoś tak...
Zleciał ku mnie wspomnień ptak...
Imię Witek, imię Czech
Budzi w duszy wiele ech.

Zaprzątnęli myśli me
Et mon coeur balanse entre deux,
To znów Witek, to znów Czech:
Wielka rzecz, toć to nie grzech!

Czy Ty, Mamo, myślisz znów
Że w miłości wpadłam rów?
Minął Witek, minie Czech,
Pozostanie tylko śmiech.

Mar.

Z KONRADA WALLENRODA

Prolog.

Trzy lata przeszło, odkąd rząd majowy
Po trzecim moście przez Wisłę przechodził
Już endek szyję uchylił w okowy,
Pieniądze oddał, a z życiem uchodził —
Sanacja za nim puściła gonitwy,
Jak Waldemaras za zbiegami z Litwy.
Łazienki dzielą endeków od... „wroga".
Po jednej stronie błyszczą świątyń
[szczyty,
Jerozolimskich alej biegnie droga, —
Po drugiej stronie, na pagórku wryty
Pałac z kolumną... Czoło kryje w niebie,
Groźne nad miastem wyciąga ramiona,
Jakgdyby wszystkie ziemie Haller-ona
Chciał zgóry objąć i zgarnąć pod siebie.
Z tej strony tłumy endeckiej młodzieży,
W deklach trójbarwnych, w szykownej
[odzieży,
Z bandą przez piersi, z okien restauracji
Patrzą w Ziemiańską, gdzie centrum
[sanacji
Po tamtej stronie, w szyszaku i zbroi
Sławek z Wieniawą przy bufecie stoi,
Oczy wlepiwszy w wódek barwny szaniec,
Nowy układa dla endecji taniec.
I ci i owi pilnują przeprawy.
I tak Łazienki, znane z gościnności,
Łączące miejskich dwóch dzielnic dzier-
[żawy,
Już dzisiaj dla nich są grobem wieczności
Tylko gałązka nikła BBS'u,
Wdziękiem sanackich subsydjów znęcona,
Pnąc się uparcie naprzód do biznesu,
Głodne przez rzekę przerzuca ramiona,
W oczy CKW świecąc kraśnym wiankiem
Na obcej służbie jest kornym barankiem.
A ludzie? — Ludzi rozdzieliły boje...
Dawna Hallera z Piłsudskim zażyłość
Poszła w niepamięć... Lecz losów zawi-
[łość,
Przeciwieństw dziwnych łączy czasem
[roje,
Mitrę z bojówką złączył łańcuch złoty..
Czwartą brygadę formują panowie...
Lecz to już inna jest pieśń wajdeloty —
O dniach nieswieskich i pakcie w Dziko-
[wie.

Obiór.

1.

Z nowosądeckiej wieży zadzwoniono,
Działa zagrzmiały, w trąby uderzono,
Dzień uroczysty w sławkowym zakonie,
Zewsząd bebeki do stolicy spieszą,
Kędy zebrani w kapituły gronie,
Wezwawszy Ducha imienia, uradzą
Na czyich piersiach wielki krzyż zawieszą
I w czyje ręce prawo „czystki" dadzą.
Dotąd wiadomem jest, że grupa spora
Nad wszystkich wyżej chce stawić
[Prystora.
On „cudzoziemiec" lecz w kraju znajomy
Grozą napełnił urzędnicze domy
Czy Sławek jechał, gdzie Biarritz odmęty
Czy Sławoj bujał w powietrznych lazurach
Do Kasy Chorych, był pierwszy na murach
Pierwszy zaczynał wszystkie robić
[wstręty.
A zaś przy uczcie, skoro wstąpił
[w szranki
Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,
Nikt się nie ważył z nim w obżarstwie
[gonić
Pełne mu zgodnie ustępując dzbanki.
Nietylko sławny między B. B. roty
W Kasach się Chorych wsławił tego lata
Zdobią go wielkie sanacyjne cnoty
Apetyt, czelność i pogarda świata.

2.

Z Nowosądeckiej wieży zadzwoniono
Z obradnej sali idą do kaplicy
Na przedzie Sławek, wielcy prystorczycy,
Wieniawy, sieczki i wend różnych grono
Sławka bartlowań kapituła słucha
I śpiewa hymny wojewody Ducha.

HYMN

Duchu, me nieboże
Podporo tronu,
Dziś w twym okręgu nas całe morze
Wiernych do skonu.
Widomą świeć postacią
I roztocz skrzydła nad zgłodniałą bracią
Z pod twych skrzydeł niech wystrzeli
Słonecznymi promień blaski
I kto najbardziej z nas godny łaski
Temu niech „Luksusową" duszę rozweseli
A paduiem na twarz syny człowieka
Temu, nad kim spoczywa twych skrzydeł
[opieka.

Duch „Luksusową" wnet podać polecił
A tak ich przytem ten likwor oświecił
Że temu godność oddać zażądali,
Kto pijąc wszystkich z nóg pijących zwali.
Prystor najdłużej ze wszystkich
[wytrzymał
Choć mu tam potu z czoła płyną strugi
Choć chrząkał, sapał, stękał i się zżymał,
Lecz nawet Bolcio legł w końcu jak długi.
A wówczas Sławek zachrypniętym głosem
Wybór na mistrza Aleksandra wieścił
Wszyscy mu „hurra" krzyknęli z patosem
I wnet ich potem porwały boleści.

Ballada.

W gruzach już leżą fajdanów posady
Po..y dźwigają żelaza
Bronią się jeszcze sejmu Grenady,
Lecz w Sejmie, Be-Be — zaraza.

Broni się jeszcze z tej Alpuhary
Liberman z garstką rycerzy.
Sławek pod miastem zatknął sztandary
Jutro do szturmu uderzy.
O wschodzie słońca ryknęły spiże,
Rwą się okopy, mur wali;
IV-tej brygady błysnęły krzyże:
Oto już zamku dostali.
Sławek na świeżej zamku ruinie
Pomiędzy gruzy i trupy
Zastawia ucztę, kąpie się w winie,
Dzieli subsydja i łupy
Wtem straż odźwierna wodzom donosi
Że rycerz z obcej krainy
O posłuchanie corychlej prosi
Ważne przywożąc nowiny.
„Bebeki — woła — na waszym progu
Przychodzę czołem uderzyć;
Przychodzę służyć waszemu Bogu,
Waszym Prystorom uwierzyć!
Niechaj rozgłosi sława przed światem
Że Hipek Warjat — goniony,
Łamaczy kości chce zostać bratem
W ich poczet być zaliczony!"
Bebeki takich cenić umieją
Kiedy więc Hipka poznali
Wódz go uścisnał, inni koleją
Jak towarzysza witali
A Hipek wszystkich radośnie witał
Sławka najczulej uścisnął
O połamane kości się pytał,
O Biarritz dowcipem błysnął...
Bo tak to była brać znakomita
W owym Sławkowym szwadronie,
Że jako stały ich satelita
Hipek być pragnął w tym gronie
„Głos Prawdy" ronił z radości łezki
Czerwoniak głos swój natężał
Że pies Sadzewicz, nul Moraczewski
— Teraz dopiero zdobyto męża!

„Rozgrywka"

Wychodzi bulla: morzem, lądem płyną
Nieprzeliczone wojowników roje;
Możni książęta z konserwy drużyną,
Krzyżem brygady ozdabiają zbroje.
A każdy na to życie swe poślubił,
By opozycję zniszczył i wygubił.
To są rozgrywek sanacyjnych dzieje;
Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga
I blask, co głupie rozwesela zgraje,
A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje
Głos wołający o pomstę do Boga.
Wendy pożogę coraz dalej niosły
Rycerze dalej w głąb kraju zabiegli
Słychać, że Grudziądz, że Poznań oblegli;
W końcu ustały i wieści i posły.
Darmo tu z Sieczki warszawskiej meliny
Brańców i mnogich łupów wyglądają
Darmo depesze wciąż ślą po nowiny:
Depesze idą, ale... nie wracają.
Srogą niepewność Głos Prawdy tłumaczy,
A ludzie szepcą, że „tam... coś... inaczej."

*

Minęła jesień, lud patrzy ku drodze
Już widać zdala: kopie się przez śniegi
Kilka Packard'ów... Konrad! Nasi wodze!
Jakże ich witać? zwycięsce czy zbiegi?

Z Konrada Wallenroda (c. d.)

Gdzie reszta pułków? Konrad wzniósł prawicę,
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną.
Ach! Sam ich widok zdradził tajemnicę!
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną
Walą się, depcą, jak podłe owady
Pod strugą „Flitu" ginące pospołu.
Pną się po trupach nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potrącą do dołu
Opodal głodnych psów wyje gromada
Chudych jak owe sanatorów stada.
Tu słychać trąmby sejmowej pogoń...
Czyście widzieli, gdy z tego pogromu
Wojsko upiorów wróciło do domu?
Drżał lud i szemrał. Konrad nie dbał o to.
Zwołał na radę posłusznych rycerzy
Spojrzał, przemówił, skinął — o sromoto!
Słuchają pilnie i każdy mu wierzy;
W błędach człowieka widzą sądy Boga
Bo kogoż z ludzi nie przekona — trwoga?

Sąd.

Stój dumny władco! Jest sąd i na ciebie!..
Bo w „Robotniku" wiem ja loch podziemny,
Tam, gdy noc — miasto w ciemnościach zagrzebie,
Schodzi na radę trybunał tajemny:
Dwunastu sędziów, a każdy w mundurze
Wszystkich maskami zamknięte są twarze
(Że tu się schodzą — nikt tam nie wie „w górze").
Były nasamprzód zbliżył się do tronu
I stojąc z mieczem przed Księgą Zakonu
Rzekł: „Straszliwi sędziowie!
Czas już jest zerwać z obłudy płaszczykiem
Pułkownik, co się piłsudczykiem zowie—
Nie jest piłsudczykiem.
Kto on jest? Niewiadomo, przed dziewięciu laty
Nie wiedzieć skąd przyjechał tu w nasze krainy
Gdy „On" wówczas zdobywać szedł Kijów bogaty
Był w jego otoczeniu, nosił giermka szaty.
Tam w sztabie swych uzdolnień dał liczne dowody
I teraz najwierniejszym rozdziela nagrody
Wierno poddańcze złożył w końcu śluby
I rządzi armją, dla armji zguby.
Jak rządzi wiecie. Czyszcząc coraz więcej
Zemerytował czternaście tysięcy!
Narzeka armja, jęczy Kasa Chora
Pod buchalterską prawicą Prystora.
Zważywszy, co nam emerytów posły
Niedawno o tym człowieku przyniosły
O czem ostatnia lista zwolnień głosi,
I wieść, nieledwie publiczna podnosi;
Sędziowie, ja na niego oskarżenie kładę
Czas już zakończyć tę prystoryjadę!
Umilkł sędziowie sprawę rozstrzygają,
Lecz niema głosów ni cichej rozmowy
Ledwie rzut oka, czy skinienie głowy
Jakąś głęboką, groźną myśl wydają.
Każdy do serca prawicę przykłada
Trzykroć to echem powtórzyły mury
Dwanaście mieczów się wzniosło do góry
Krzyknęli zgodnie: „Prystorowi biada"!
I w personalnem biurze dwakroć mury
Zadrżały, zadrżał dyżurny adjutant
Eheu Prystor, — em rituri te salutant!

HENRI.

List z Biarritz

Biarritz, 28 lipca 1929 r.

DROGA FANNY!

Nie pogniewasz się pewnie, że Cię tak teraz nazywać będę, zamiast Franią, bo to ładniej brzmi i rozumiesz jakoś więcej przystoi w naszej pozycji...

Moja złota! jestem więc w Biarritz czy słyszysz w Biarritz. Co tu widzę, jak się tu, żyje to ci później opowiem jak wrócimy. Ale co miałem biedy z tym wyjazdem! Dusiek już się zaczął wahać i namyślać czy nie lepiej gdzieindziej, bo to podobno gazety zaczęły pisać o tych podróżach i pleczyć, że my pieniądze wydajemy za granicą, kiedy w kraju bieda niby... A co im do tego? niech nie wściubiają nosa w cudze interesy. Raz się przecie człowiek doczekał i dochrapał czegoś na świecie, czemu nie ma korzystać? Czy my tych panów prosimy o pieniądze. Jedziemy bo mamy za co i gdzie nam się podoba. Takem wreszcie wyperswadowała Duśkowi te skrupuły i jazda!

Schlafcoupe, salonka, ślicznie się jedzie temi Pulmanami. A no! żonie szefa inaczej nie wypada!

Spotkałam kiedyś Leosiów Napychalskich. Boże, jakie wspaniałości, jakie mieszkanie, a co nakupowali! Ona to 8 kufrów pewno przywiezie. Wczoraj w restauracji jedliśmy obiad z p. Gwiżdalskim. Dziwiono się, że Leosiowie na to wszystko mają. On się rozśmiał i powiedział: „Niech Pani będzie spokojna: „Za to wszystko Grecja płaci".

Moja droga, jak to może być, żeby Grecja na zbytki Leosiów płaciła. — Ale tak jest pewno skoro Gwizdalski powiada. To muszą być chyba jakie układy dyplomatyczne. Czyby tak nam nie mogła płacić Holandja, albo Portugalja? ... ten Dusiek to nie umie się o nic wystarać.

No, ale czy tak czy owak złote mamy czasy. żeby było jaknajdłużej. A niechby jeszcze do tej dynastji przyszło, o czem już pisali w gazetach, to byłby dopiero raj. Mówią, że to zupełnie jak za Napoleona tylko nie wiem którego I-go, II-go III-go czy może IV-go co to przybył z Korsyki czy z Elby i ogłosił się cesarzem Francji. Byłby wtedy dwór, a my zostalibyśmy na pewno frejlinami, hofdamami królowej, cesarzowej, czy księżniczek!!!

A teraz do widzenia, żal mi cię że nie jesteś ze mną. No ale i Twoja kolej przyjdzie.

Żorżeta (dawniej Józka)

przepisał CASUS.

„My Pierwsza Brygada..."

Dziwnie się niektóre rzeczy mnożą na tym świecie. —

Gdzie dziś nie wyjdziesz, lub wejdziesz, wszędzie 2, 3, 10-u panów z Krzyżami I-ej brygady się promenujących lub z dostojną miną, czarną kawą, siły w okopach strzeleckich nadwątlone pokrzepiających usilnie.

Co jest u Boga Ojca!?...

Toć w pierwszej brygadzie niespełna dwa tysiące ludzi pono było.

Toć z tych dwóch tysięcy połowa przeszło w bojach, szpitalach i niewoli zmarniała.

A z reszty, też połowa przynajmniej na prowincji gdzieś głębokiej siedzi, ciężko o kawałek chleba powszedniego walcząc...

Ileż tedy owych pierwszobrygadowców w stolicy przebywa stale? 500? — niechby 600!

Toć się ich wszystkich zna z imienia, z nazwiska, z szarży, z widzenia choćby — tyle lat, 15 lat — zapamiętać przecież 500 nazwisk czy twarzy nie tak znowu trudno — przez tak długi okres czasu ciągle się z niemi stykając.

Ale tych nazwisk i twarzy ciągle jakoś przybywa.

W samej „Europie" rano czy wieczorem z półsta nowiuteńkich krzyżów się pojawia.

Dziwią się ludzie postronni, dziwią wtajemniczeni, ale najbardziej dziwią się poczciwe „leguny", które jako żywo, owych Evertów, czy innych tam „pentaków" nawet przy taborach gdzieś, przypomnieć sobie, ani rusz nie mogą.

„Wtranżoliły się juchy!" mówią. Ano, ostatecznie...

Ale gdy, owi „wtranżalacze" najlepsze a najsmakowitsze kąski z rządowej misy sobie zagarniać poczęli, „legunom" zrzadka jakiś tam ochłapek, niby z łaski, rzucając, wściekło się bractwo. —

„Co jest? — pytają — potośmy przez tyle lat w okopach, wszach, błocie, kulach i turmach karku nadstawiali, żeby

„My Pierwsza Brygada..." (c. d.)

dziś taki jeden,„ syn z drugim, Packard'em się rozbijał, a mnie, na Kresy, na zatraconą do KOP'u placówkę wysyłał?

Co oni zrobili? Kto ich gdzie, choćby w intendenturze widział? Waseliniarze! Czwarta brygada!"

Zawrzało.

I zrobił się pasztet.

Pono na zjeździe w Nowym Sączu pp. Sławek z Prystorem skonsumować go będą musieli.

A najlepsze to, że i matadorzy lekkiego piętra mają.

Bo „leguny" wprost i wyraźnie mówią że ich w ...wielkiej nie-uwadze mają i z Komendantem chcą samym pogadać.

I nie byle jakie „leguny".

Jeno takie tuzy, których dziś nieopatrznie „sprystoryzowano", by miejsce bardziej „uległym, a na wszystko gotowym" osobnikom cedować.

Gdy takie tuzy zechcą mówić z Komendantem, to z nim mówić będą!

Choćby na zjazd Nowosądecki wskazówkom inspirowanych przez p. Prystora, lekarzy, ulegających — nie przybył

Będą mówić i — pomówią

A czas najwyższy.

Czy aby starczy... tchu...

HOCKI — KLOCKI

— Słyszałeś, że skonfiskowano list Bolesława Limanowskiego do Prezydenta?

— No, więc cóż z tego?

— Jakto? — przecież to oburzające!

— Mój drogi, oburzające jest, że innych „listów" wogóle nie cenzurowano.

*

— Czy to prawda, że Marszałek Piłsudski nie przybędzie na tegoroczny zjazd legjonistów?

— Z jakiego powodu?

— Oświadczył podobno, że tych niewielu prawdziwych „legunów", którzy jeszcze żyją, może bez zjazdu wpaść do Niego kiedyś, ot poprostu tak, na herbatkę, a dla legjonistów ... „zjazdowych" — wystarczy w zupełności obecność pp. Prystora i Sławka.

*

Gdy w kołach legjonowych była mowa o tem, że ewentualne przewodnictwo zjazdu obejmie pułk. Koc — kilku „legunów" zawołało podobno „My nie „Głos Prawdy" — nas kocem przykrywać nie trzeba".

*

Pułk. Miedziński, każde swe zdanie rozpoczyna obecnie podobno zwrotem: „Wszyscy jesteśmy dłużnikami państwa..."

*

— Obecny rząd nasz cieszy się ogromnym uznaniem zagranicą ...

— ? ? ?

— Wyrazem tego choćby zaproszenie i udział w konferencji haskiej 13 państw.

*

— Jakie są brygady?

— Ano: 1-a prawdziwa, 2-a dodatkowa, 3-a koszerna, 4-a „wtranżolona", 5-a waselinowata i 6-a prystorska.

*

Mają być ustanowione nowe tytuły na wzór staropolskich: stolnikowicz i podkomorzy.

Będą to: prystorowicz i prystororzy — oznaczać one będą mniejszy i większy stopień łaski, którą się cieszy ich posiadacz.

W związku z tem pan Chodźko otrzymać ma tytuł: prystororzy wielki koronny.

*

W kawiarni Europejskiej — domenie „klubu pułkowników" — zauważa się w ostatnich czasach bardzo wielu posłów ze stronnictw opozycyjnych. Na pytanie, co robią tu, w tej „lwiej jamie", jeden z nich odparł: „I my byśmy chcieli wyjechać do Biarritz".

*

Bankier Szere...wski, stały bywalca Europy, słynie z dwóch rzeczy: zażyłości z każdorazowym ministrem skarbu („byłym" kłania się z rezerwą — zdaleka) oraz z tego, że nigdy nie wyjeżdża na odpoczynek.

Niemałą też sensacją w kołach „europejczyków" był wyjazd bankiera.

— Musiałem — tłumaczył po powrocie. — Trudno. Jestem ciekawy. „Kocham wiedzieć". Przecież ja tu jestem też... „zainteresowany". Na co?... Ile?...

Grać — owszem, byle dobrze.

Dziewczynki — jeżeli ładne...

— Lecz, gdzież to pan prezes bawił?

— Jakto — gdzie? Byłem w Biarritz..

*

Pewien poseł z Koła żydowskiego, będący na „ty" z kilkoma ministrami, zjawił się kiedyś u p. Sławoj-Składkowskiego, z prośbą o audjencję.

W poczekalni zastał już kilku kolegów, posłów z B. B.

Po chwili sekretarz prosi posła do ministra.

Poseł, zdziwiony tem wyróżnieniem „poza kolejką", komunikuje ministrowi, że w poczekalni znajduje się kilku posłów, którzy wcześniej, niż on, przybyli.

— Nie wiesz z jakiego klubu? — pyta generał.

— Z B. B.

— Ach... ci — uśmiecha się lekceważąco minister — też!... Za nasze pieniądze — mogą parę minut poczekać

*

Pewien dygnitarz warszawski olśniewa stolicę nowym garniturem: marynarka granatowa, jedwabną wstążką modnie uszamerowana, spodnie „odpowiedzialne" szare, krawat — takiż, słowem — dernier cri.

„Europa!" — wzdycha skromnie p. naczelnik, prezentując przyjaciołom swe ostatnie ... exterieur ...

— To przez wdzięczność!

— Odznaka za wierną służbę?

— Coś w tym rodzaju. „Kazio" przywiózł mi z Paryża ostatnie żurnale, krawat — to prezent od Paciorkowskiego (również rue de la Paix), materjał angielski, robota — nasza, tutejsza.

— Popierajmy przemysł krajowy?

— Niestety, niestety!

*

W SĄDZIE

— Czy podsądny był już kiedy karany?

— Byłem, proszę pana sędziego. Siedziałem trzy miesiące w więzieniu.

— A za co?

— Za fundusze dyspozycyjne.

— Jakto za fundusze dyspozycyjne.

— Ano żem sobie i kmotrowi zafundował i zadysponował w karczmie Macieja Więcka na przejeździe.

— I za to skazano oskarżonego na więzienie?

— A bo te sześćdziesiąt złotych, to mi je sołtys kazał zanieść do gminy.

ODKRYCIE

w II rocznicę

— Jednak Oceany muszą być bardzo małe, a wanny w łaźni Fajansa, na Krakowskiem Przedmieściu kolosalnej wielkości.

— Dlaczego?

— Słuchaj: „Generała włoskiego z towarzyszami" odnaleziono na Oceanie Lodowatym, lotników brytyjskich na Atlantyckim, a generała-lotnika polskiego dotychczas nie mogą dopatrzeć w wannie Fajansa, gdzie się od dwóch lat kąpie.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacł w Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.